Rok VI. 30-go Wrz s.ia 1887 r. Nr 18

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech: 5 franków.

W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.

Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ułatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

PRZEDPŁATA WYNOSI

W Austryi 5 guldenów
W Rosyi 5 rs.

Cena Numeru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłać należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.

PROTEST

Z inicyjatywy „Słowiańskiego klubu socyjalistycznego“ w Zurychu zebrali się w niedzielę 30 października b. r. zamieszkujący to miasto socyjaliści — słowianie; zebranie miało na celu wypowiedzenie się z powodu wyroku śmierci na 7 anarchistów, który ma być wykonanym 11 listopada w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Po wysłuchaniu zwięzłego wyłuszczenia rzeczy w językach bułgarskim i rosyjskim zebrani postanowili wyrazić przeciwko wyrokowi protest, sformułowany w sposób następujący:

Zważywszy,

1-o że kara śmierci jest sprzeczną co do swej istoty z moralnym rozwojem społeczeństwa współczesnego,

2-o że — wydając wyrok na 7 szermierzy za sprawę wyzwolenia ludów — sąd stanu Illinois dowiódł przed obliczem całej ludzkości, że stoi na gruncie interesów klas panujących, ze stronniczością prowadzących walkę ze swymi przeciwnikami politycznymi,

do oburzenia klasy robotniczej Stanów Zjednoczonych przyłączamy wyrazy naszego oburzenia i protestujemy przeciwko wykonaniu wyroku oraz wogóle przeciwko burżuazyjnym stosunkom, panującym w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., w których mogą się dziać takie okropności.

Niech żyje:

Wolność
Sprawiedliwość
Równość!

Słowiański klub socyjalistyczny w Zurychu w Szwajcaryi.

NIE MA WYJŚCIA

Ze wszystkich stron rozlegają się skargi na zastój w przemyśle i w handlu; z jednej strony nędza i niedostatek wszelkiego rodzaju, z drugiej — mnóstwo wyrobów, których nikt nie kupuje i które gniją w składach, — oto obraz teraźniejszych stosunków. Wojna lub cholera nie mogłyby zabić tylu ludzi, jak to czynią kryzysy. Wobec tego przypatrzmy się środkom, które są zalecane przez burżuazyję.

„Oszczędność i wstrzemięźliwość was zbawią“ — krzyczy syta burżuazyja — „postępujcie, jak mrówki, odkładajcie coś na złe czasy!“ Ależ od tego zło tylko by się powiększyło, zamiast zniknąć; gdyż właśnie brak popytu i kupujących stanowi główną przyczynę zastoju. Im mniej robotnicy będą spożywali, tem bardziej będzie się powiększała ilość pozbawionych pracy.

Zarówno bezużytecznem i szkodliwem jest obniżanie płacy roboczej, którem się fabrykanci niezmiernie zachwycają, sądząc, że łatwiej będą mogli swe wyroby sprzedawać, gdy się obniży ich cena. Pisma burżuazyjne uskarżają się na to, że robotnicy krajów bardziej kulturnych, np. Francyi, dobrze jedzą i piją, ale nie chcą one zwrócić na to uwagi, że — gdyby ludzie, żyjący z pracy swych rąk, otrzymywali mniejszą płacę i musieli gorzej żyć — w takim razie sprzedaż przedmiotów codziennego użytku zmniejszyłaby się zmniejszyłaby się znacznie. Rolnicy nasi skarżą się na to, że nikt ich wyrobów nie kupuje, a wobec tego chcianoby jeszcze zmniejszyć sztucznie i ten tak mały odbyt, zmuszając robotników do wyrzeczenia się części swych potrzeb!..

Przechodzimy teraz do oszczędności, a mianowicie do takiej oszczędności, którą robotnik sam zachowuje, z własnego popędu. Płaca robocza ma pozostać na dawnej wysokości, ale zamiast ją wydawać, robotnicy będą ją odkładali na bok. Będą „składać kapitały“ — jak mówią „uczeni“ burżuazyjni. Przypuśćmy, że ten niebywały dotąd wypadek ma miejsce i że robotnicy zaczynają rzeczywiście odkładać pieniądze i kupować małe akcyje, papiery procentowe itp.; w takim razie zostaną one połknięte prędzej czy później przez jeden z tych „krachów“, które są nieodzownym towarzyszem zakładów pieniężnych, utrzymujących się z drobnych wkładek. W przeciwnym razie pieniądze służą znowu tylko dlatego, by powiększać i tak już zbyt wielką produkcyję, oraz by eksploatować ich właścicieli — robotników. Czasami idą te pieniądze za granicę, służą tam kapitalistom dla zakładania fabryk, kopania kanałów i t. p. i wracają napowrót w formie towarów, by jeszcze bardziej powiększyć zły stan stosunków ekonomicznych. W ten sposób pieniądze francuskiego drobnego mieszczaństwa oraz garstki lepiej się mających robotników idą do Niemiec i pozwalają niemieckim fabrykantom zalewać Francyję swemi wyrobami, zaś niemieckie pieniądze służą rosyjskiemu rządowi na uzbrojenie armii, zapomocą której on kiedyś pokaże swym wierzycielom, w jaki sposób azyjatycki despotyzm płaci swe długi.

Za granicą robią obecnie dużo chałasu z „przypuszczaniem robotnika do zysków“ z fabrykacyi. Jest ono również błache i również szkodliwe, jak wszystko, cośmy dotąd wymienili. Dlaczego? Ponieważ tam, gdzie ono zostało zaprowadzone, wzrasta ilość wyrobów w nadzwyczajny sposób. Ta myśl, że pracują oni choć w części dla swej korzyści, zmusza robotnika do wytężania wszystkich sił i do produkowania daleko więcej, niż poprzednio. Pewna francuska fabryka papieru dostarczała miesięcznie tylko 50,000 funtów towaru. Po wprowadzeniu udziału w zyskach, przy którym każdy robotnik dostawał o 1 frank więcej za każde 2000 funtów papieru, wyrabianych ponad dotychczasową ilość, produkcyja wzrosła do 70, 90, wreszcie 100,000 funtów na miesiąc. Ten sam rezultat został osiągnięty pod wpływem udziału w zyskach w wielkiej fabryce żelaza w Creuzot (czytaj krezo), której produkcyja wzrosła z 18 tys. tonn na miesiąc do 24, 33, 36, wreszcie do 42 tys. tonn. Przypuszczenie robotników do udziału w zyskach zależy tylko od woli kapitalisty i bywa wprowadzane tylko w wyjątkowych okolicznościach, ale gdyby je zastosowano wszędzie, w takim razie kryzysy, które pochodzą z tego, że się wyrabia za dużo towarów, zwiększyłyby się, gdyż produkcyja wzrosłaby szalenie; rezultatem byłoby znowu masowe wydalanie robotników z fabryk.

Spółki również nie są w stanie zmienić z gruntu położenie rzeczy. Gdyby spółki spożywcze (konsumcyjne) istniały wszędzie, w takim razie wszyscy drobni handlarze, szynkarze, piekarze, sklepikarze i t. p. zamieniliby się w proletaryjuszów, Robotnicy, którzy i tak nie mają roboty, otrzymaliby znaczną ilość współzawodników, a bezpośrednim rezultatem takiego współubiegania się byłaby nowa zniżka płacy. Oprócz tego towarzystwa spożywcze ułatwiłyby robotnikom tańsze życie i dałyby kapitalistom wymówkę, którąby się pokrywali, obcinając im płacę. Spółki wytwórcze działają niekiedy jeszcze szkodliwiej. Jeżeli one pracują na swój własny rachunek, w takim razie ich właściciele, dawniejsi robotnicy, podnoszą produkcyjność pracy do bajecznych rozmiarów, t. j. pracują ogromnie wytrwale i wyrabiają wskutek tego więcej, niż gdyby pracowali w cudzym warsztacie. Obecnie mogą robotnicy zmniejszać natężenie swej pracy, ponieważ własny, dobrze zrozumiany interes im to wskazuje: im mniej bowiem dziś zrobią, tem więcej będą mieli jutro do roboty i do zarobienia. W niektórych krajach proletaryjusze zmusili państwo do wydania praw, mocą których zabrania się pracować ponad pewną, przepisaną ilość godzin. Tymczasem robotnicy, którzy pracują w spółce wytwórczej, czyli są swymi własnymi kapitalistami, nie zechcą wcale słyszeć o tem, żeby się rozporządzać swymi narzędziami tylko podczas ośmiu godzin w ciągu dnia!

Zatem nie podobna zapobiedz kryzysom przemysłowym przy teraźniejszym porządku rzeczy. Stanowią one wyrok śmierci dla społeczeństwa kapitalistycznego, ponieważ sprowadzają największą nędzę i wogóle nieszczęścia na ludzi właśnie wskutek zbytku produktów i bogactw. Znikną one dopiero wtenczas, gdy na miejsce teraźniejszej prywatnej własności i prywatnej produkcyi — porządna, zorganizowana produkcyja przyszłości, która będzie prowadzona przez społeczeństwo, gdy z drugiej strony zniknie wytwarzanie, mające na celu tylko sprzedaż i zysk, a produkcyja zostanie zastosowana do potrzeb ludzkości, określonych na podstawie prostego rachunku.

Nim to nastąpi — a „to“ oznacza zwycięztwo socyjalizmu — nic nie pomogą wszelkie recepty, podawane przez znachorów burżuazyjnych, my zaś będziemy musieli ograniczać się na żądaniu środków, mogących zmniejszyć choć trochę ilość wyrobów, jako to: skrócenie dnia roboczego, zniesienie pracy dzieci w fabrykach i t. p.

Postęp przemysłu przy ustroju socyjalistycznym

Przeciwnicy socyjalizmu utrzymują nieraz, że, ponieważ zniesienie prywatnej własności pociągnie za sobą zmienienie zysku, który pobudza

obecnie ludzi do działalności, zatem wtenczas, gdy ten bodziec przestanie istnieć, nastąpi brak ducha wynalazków, zła praca, niedobre wykonywanie, że przeto położenie ludzi pogorszy się, zamiast polepszyć.

Ze ten zarzut słaby i że go nieraz z łatwością obalano, o tem wiedzą nasi towrzysze i każdy ,nawet bez nadzwyczajnego zgłębienia przedmiotu, potrafi wykazać, jak powierzchownem jest takie twierdzenie.

Gdy własność zostanie zniesiona, walka o byt między ludźmi nie będzie zależała, jak dzisiaj, na niszczeniu jednego przedsiębiorcy przez drugiego, wygryzaniu jednego wyzyskiwanego robotnika przez drugiego, wogóle na barbarzyńkiem wydzieraniu sobie chleba i pracy; na miejsce tego wystąpi spieranie się o lepszą pracę nie dla zdobycia sobie bogactwa, ponieważ każdy będzie poniekąd bogaty, będzie miał zaspokojone potrzeby, ale ponieważ pobudzać go będzie do tego kontrola wszystkich towarzyszy pracy i ponieważ największem poważaniem będzie się cieszył ten, kto będzie najlepiej spełniał swe obowiązki. Przytem przy ustroju socyjalistycznym wykształcenie będzie dostępnem dla wszystkich i ludzie lepiej będą rozumieli związki, które ich łączą z innymi; zatem będą oni widzieli, że ich własna praca i pilność powiększa ilość wyrobów, przeznaczonych dla całego społeczeństwa, zatem powiększa też ich własne dobro; z tego samego powodu każdy będzie kontrolował innych, żeby nie cierpieć z powodu ich niedbalstwa.

Zatem spełnianie swych obowiązków stanie się pierwszą, najwyższą i najważniejszą cnotę przyszłego społeczeństwa, ponieważ każde społeczeństwo ma swoją własną moralność, zależną od stosunków, które w niem panują. Najrozumniejsze i najsprawiedliwsze społeczeństwo będzie też miało najrozumniejszą i najlepszą moralność, która będzie bezwarunkowo potyżniejszą od dzisiejszej, obłudnej i fałszywej. Co się tyczy pilności, pracowitości i dążenia do wynalazków więcej ona zdziała, niż chciwość dzisiejszych kapitalistów, którzy zwykle sami nic nie robią i nie wynajdują, ale umieją wyzyskać to, co inni wynajdą. Przyszłe prawo obyczajowe więcej zdziała, niż głód, który co prawda zmusza dziś proletaryjat ręczny i umysłowy do wytężania swych sił, ale zarazem gubi mnóstwo dobrych myśli i dzieł przez nędzę, choroby, wczesną śmierć lub samobójstwo.

Jak już wspomnieliśmy wyżej, odparcie zarzutów burżuazyjnych jest tak prosto i zrozumiałe, że właściwie nie ma po co je powtarzać ludziom myślącym, a same zarzuty niczem się nie różnią od wykrętów, którymi „uczeni" burżuazyjni zwykli walczyć z socyjalizmem. Jeżeliśmy to napisali, to tylko dla dokładności.

Ale teraz zwróćmy uwagę na to, że tylko zupełna nieznajomość stanu, w jakim się znajduje dzisiejsze społeczeństwo, może pozwolić utrzymywać, że ludzie ucierpieliby, gdyby wynalazki przemysłowe przestały się pojawiać tak często, jak obecnie. Przypuśćmy bowiem, że w społeczeństwie socyjalistycznem wynalazki przemysłowe rzeczywiście nie następują po sobie z tą szaloną szybkością, z jaką one się goniły w ostatnim wieku, w którym wczorajszy wynalazek dziś już nie ma wartości — robimy to przypuszczenie, choć dowiedliśmy już, że ono jest zupełnie bezpodstawnom; w żadnym razie nie stanowiłoby to dowodu, żeby od tego społeczeństwo lub oddzielni ludzie mieli ucierpieć.

Gdyż najbardziej uparty przeciwnik socyjalizmu nie zaprzeczy nam, że wszystkie wynalazki i zdobycze nauki oraz przemysłu, które dziś istnieją, będą istniały i przy produkcyi socyjalistycznej, przytem one będą daleko lepiej stosowane, niż dzisiaj, ponieważ stopień wykształcenia wszystkich ludzi będzie daleko wyższy, niż teraz, więc lepiej będą rozumieli swą robotę; zaś z drugiej strony są to właśnie burżuazyjni pisarze i uczeni, którzy wykazali, jak olbrzymią jest ilość przedmiotów, wyrabianych obecnie, dzięki maszynowej produkcyi i o ile onaby się mogła zwiększyć, gdyby we wszystkich krajach były zastosowane te narzędzia i maszyny, które obecnie istnieją w krajach o najbardziej rozwiniętym przemyśle. Zatem zwycięztwo socyjalistów da ludzkości ustrój społeczny, w którym nietylko będzie produkowana cała olbrzymia ilość wyrobów przemysłu dzisiejszego, ale jeszcze daleko więcej. Różnica między stosunkami obecnymi i przyszłymi będzie głównie zależała na zmianach w p o d z i a l e p r z e d m i o t ó w; nie będzie on zastosowany, jak dotychczas, do zamożności, ale do potrzeb i pracowitości oddzielnych ludzi.

Gdyby więc, przy takich stosunkach, wynalazki nie następowały po sobie tak szybko, jak obecnie, to nawet w takim razie zło nie byłoby zbyt wielkie; nawet pod pewnym względem nieźle byłoby, gdyby po wieku postępu przemysłu i maszyn nastąpił czas większego zajęcia się naukami i sztuką, które obecnie są sługami złotego cielca. Uczeni i artyści nagromadziliby dla przyszłych pokoleń tyleż skarbów, ile ich dziś wynajdują technicy, dopókiby potrzeba technicznych wynalazków znowu nie zwróciła uwagi myślicieli i uczonych na ten przedmiot.

Zatem już dziś, gdyby nawet zaprzestano robić nowe wynalazki, praca mogłaby przynieść ludziom daleko więcej dobra, niż to się dzieje. Trzeba tylko, żeby znikł wyzysk wszelkiego rodzaju, przy którym każdy wynalazek przynosi korzyść tylko kapitalistom i zamienia się na narzędzie jeszcze większej niewoli i nędzy dla robotników.

SOCYJALIZM W ANGLII

Gdy u nas mówią o stosunkach angielskich, natychmiast w wyobraźni każdego pojawia się jakiś obraz. Hrabia myśli o świetnych wyścigach, smakosz o soczystym bifsztyku, konserwatysta o wielu kościołach, a rojalista swobodzie zebrań i druku. Ale jest jedna rzecz, o jakiej dotychczas nikt, nawet socyjaliści, nie mą wią: tą jest angielski socyjalizm. A dla czego nie? Bo u nas (a poczęści i w innych krajach) wyrobiło się na niczem nie oparte przekonanie, że w Anglii nie ma żadnego godnego zastanowienia,ruchu socyalistycznego. Nie dość,tego konserwatywne pisma utrzymują potrochu, że w Anglii nie ma socyjalizmu i kwita, a demokraci dodają do tego swe amen i utrzymują, że wogóle socyjalizm nigdzie się nie rozwija, gdzie istnieją swobody polityczne. Biedacy! Gdyby mieli takie pojęcie o stosunkach angielskich, załamaliby ręce i powiedzieliby, że Anglija potrzebuje praw wyjątkowych przeciwko socyalistom, bardziej niżjakikolwiek inny kraj.

I jakże by to było możliwem, żeby socyjalizm w Anglii nie znalazł gruntu? Wielki przemysł oraz wielka własność ziemska bardziej są tu rozwinięte, jak w jakimkolwiek innym kraju i u t r z y m a n i e r o b o t n i k ó w j e s t t u g o r s z e j a k g d z i e k o l w i e k. Zeby się o tem przekonać, dość jest przejść się po wschodnich cyrkułach Londynu wcześnie rano, albo koło nocy. Tych straszliwie wynędzniałych postaci, których się napotka t y s i ą c e w Londynie, nie podobna napotkać kilka tuzinów w innem wielkiem mieście europejskiem Większa część zpomię-

FRANEK

Nie wyszedł mi dotychczas z pamięci Franek, skrzypek, którego też zapewne niejeden mieszkaniec Powiśla pamięta.

Mam nadzieję, że się on za to na mnie nie będzie gniewał, ale muszę przyznać, że postać jego zachowała się w mym umyśle, jako udana karykatura. W rysunkach Kostrzewskiego można czasami znaleźć postać garbatego kataryniarza, która zdaje się być fotografiją mego znajomego. Ta sama twarz, te same ostre, charakterystyczne rysy! Przytem Franek był mały, tak mały, że zdaleka można go było wziąć za dziecko, wskutek czego prawdopodobnie całe życie został Frankiem, a nigdy nie awansował na Franciszka. Nos jego był czerwony i cienki, a twarz zdradzała widoczne zmęczenie, z oczu nie tryskał dowcip ani złośliwość, ale ciągła prośba — wyraz, który można czasami zauważyć w starych, zmęczonych oczach. Na czoło zwieszała mu się zielona, wytarta czapka, daszek której trzymał się tylko jakimś cudem. W zimie i w lecie nosił on zielonawy, wytarty fraczek z kołnierzem niegdyś zielonym i z nielicznymi guzikami. Spodnie były cienkie i widocznie nieraz łatane na kolanach. Do całej tej nędzy dodajmy jeszcze kalectwo — Franek był garbaty.

Pomimo tego, że cała postać skrzypka była tak dziwną, ja i inni chłopcy nie śmieliśmy nigdy kpić z niego, a nawet odczuwaliśmy przed nim pewien strach. Mieszkał on na Szczyglej i gdy szedł do swego mieszkania z Powiśla po Tamce, wówczas co dziesięć kroków musiał on się zatrzymać pod murem i oprzeć swe pomarszczone ręce na wytartych kolanach. Z piersi jego wydobywało się wówczas ostre chrapanie i każde z nas wolało nałożyć drogi, byle tylko nie przejść koło niego, a gdy mnie matka do niego posyłała z dwoma groszami, wówczas wręczałem mu je drżąc z obawy i uciekałem. Z pomiędzy starszych znajdował się również rzadko ktoś, coby zadrwił z niego, chyba któryś z robotników, rąbiących drzewo na ulicy, zawołał:

— Patrzcie no... my się zabieramy do pracy, a on dopiero z szynku wychodzi!..

W owych czasach mój ojciec zachadził czasami do małej bawaryi, położonej przy ulicy Leszczyńskiej. Schodzili się tam po większej części jego starzy znajomi i gawędzili razem o swej młodości. Zwykle brał on mnie z sobą. Z obarzankiem piwnym w ręku siedziałem cichutko przy stole, słuchając opowiadań, które może z dwadzieścia razy już były powtórzone.

Jednego dnia spotkaliśmy tam Franka.

Wśród wesołej, śmiejącej się kompanii grał on na swej starej skrzypce tańce lub pieśni, stosownie do zarządania. Pamiętam dobrze, że mnie wesołe kawałki smutnego Franka doprowadziły wówczas do łez; jak to się stało, nie umiałem sobie objaśnić.

Bawaryja była pełna dymu i hałasu.

Nagle podniosło się paru z pomiędzy najweselszych, wzięli krzesło Franka za nogi i podnieśli je wraz z nim na stół.

Ogólny okrzyk radości powitał nędzną postać skrzypka, chwiejącego się na swem krześle. Ale Franek wiedział, co powinien robić w takich okolicznościach. Pociągnął tedy parę razy smyczkiem po strunach i krzyknął:

— Wiwat!..

Jego głos był co prawda podobniejszy do piania ochrypniętego koguta, niż do radośnego okrzyku, ale w takich chwilach ludzie nie zwracają na to uwagi.

— Ależ z ciebie człowiek... — zawołał Adolf, cieśla. — Powiedzcie mi, czy on tak nie wygląda, jak rak na tem krześle?..

Wszzyscy się roześmiali. Franek podrapał znowu po strunach i chciał znowu krzyknąć wiwat, ale okropny kaszel odebrał mu mowę.

— Tylko tak dalej... Już tobie, to niewiele brakuje!... Wkrótce będzie o jedną wdowę więcej... Powiedz mi, co ci do głowy przyszło, żeby sobie taką ogromną babę wziąć?...

— No... — odpowiedział Franek kaszląc — myślałem sobie, że jeżeli ona doda, czego mnie brakuje, to razem z nas będzie przecie dwoje całych ludzi...

— Jak często dostajesz od niej baty?...

Wstrząsany kaszlem Franek nie słyszał, co do niego mówiono.

— Czego chcecie?

— Czy ona ciebie często bije?..

Ale silny, tytuniowy dym, unoszący się w pokoju, a u góry jeszcze gęstszy, niż na dole, nie pozwala Frankowi mówić płynnie. Piersi jego pracują coraz silniej, a czasami brak mu zupełnie tchu.

— Czemu nie... czasami... szczególniej we czwartek i w piątek, kiedy od was gałganów nic dostać nie można... Bez rubla w kieszeni nie wolno mi wracać do domu... Jeżeli mam mniej, to drapię po cichutku we drzwi... Baba już rozumie, co to znaczy i każe mi czekać godzinę... Nazajutrz dostaję tylko chleb, a ponie-

dzy nich straciła już nawet władzę nad własnem ciałem; postać ich wygląda „jak gdyby byli nawpół pijani; wzrok ich rano również jak i wieczorem zamglony i pozbawiony wyrazu, co się zaś tyczy ubrania, naprzykład w Berlinie setki z pomiędzy nich byłyby zaaresztowane za „budzenie publicznego wstrętu" Jeszcze bardziej ponurą powierzchowność mają robotnice, które stanowią znaczną większość w wielu fabrykach Jeżeli je porównamy z robotnicami stałego lądu, to zdaje nam się, że mamy przed sobą inny gatunek ludzi. Te twarze opuchłe i czerwone od nadużycia wódki, te szalone oczy i ten straszny brud— to wszystko trzeba na własne oczy zobaczyć, by sobie o nim wyrobić pojęcie.

Gdyby w kraju, w którym taka przepaść istnieje pomiędzy klasami, nie istniał socyjalizm, to można by ten fakt tylko tem objasnić, iż klasy posiadające tak długo ogłupiały i gnębiły umysłowo i moralnie angielskiego robotnika, póki on nie stracił wszelkiego zrozumienia swych najważniejszych potrzeb' Zaiste byłby ten fakt zdolny ucieszyć tylko człowieka, któremu rumieniec wstydu już nie może wystąpić na twarzy.

Ale na szczęście większa część angielskiego proletaryjatu jeszcze nie upadła do tego stopnia, na którym człowiek staje się obojętnym nawet dla swych własnych interesów. I dla tego też socyjalizm tam istnieje i rozwija się również dobrze, jak i w innych krajach, np. w Niemczech.

Co prawda postać, którą on przybiera, jest zupełnie różną w tych dwóch krajach. W Niemczech tworzą zwolennicy socyal-demokracyi dobrze zorganizowaną i wyszkoloną partyję, która co trzy lata podczas wyborów składa publicznie dowody swego wzrostu. W Anglii rzeczy stoją zupełnie inaczej: tutaj partyja dotychczas nie przyjmowała udziału w wyborach do parlamentu po pierwsze z powodu wysokiego cenzum*), a powtóre z powodu olbrzymich kosztów, które są konieczne w Anglii dla prowadzenia agitacyi wyborczej. Z tego powodu, oraz ponieważ w Anglii nie istnieje żadne prawo wyjątkowe, skierowane przeciwko socyjalistom, nie stanowią oni tam partyi zorganizowanej, ale przeciwnie są podzieleni na pewną ilość oddzielnych stowarzyszeń, programy których różnią się wprawdzie co do swego brzmienia, ale które w rzeczywistości są wszystkie mniej lub więcej socyjalistyczne.

Te „ligi„ mają częstokroć bogatych i wysokie zajmujących stanowisko członków w swem łonie; niektóre z pomiędzy nich składają się nawet w znacznej części z członków tak zwanych klas wyższych. Wogóle ruch socyjalistyczny w Anglii nie jest jednoznaczny z ruchem robotniczym, jak to ma miejsce w innych krajach, np. w Niemczech. Łatwo znaleść przyczynę tego zjawiska. Z jednej strony koncentracyja kapitału, szczególniej ziemi w rękach nielicznych jednostek poszła daleko dalej, jak w Niemczech, z drugiej strony i zachowywanie się angielskiej burżuazyji wobec proletaryjatu jest zupełnie inne. Poglądy na przyszłość ruchu robotniczego są naturalnie w obu krajach jednakowe: tutaj, jak i tam wiedzą wszyscy dobrze, że zwycięztwo robotników zależy tylko od czasu, więc różnica może zależeć tylko na tem, w jaki sposób burżuazyja każdego kraju stara się oddalić tę niemiłą dla siebie chwilę.

Ale właśnie ta różnica jest bardzo ważna i dobrze cechuje obydwa narody. Podczas gdy niemiecka burżuazyja wrzeszczy ciągle, by je broniono prawami wyjątkowemi i daje socyjalistom boz ustanku materyjał do agitacyi uchwalaniem nowych podatków, ciągłem wzmacnianiem armii oraz ograniczaniem swobody zebrań stowarzyszeń,—angielska burżuazya stara się zmniojszyć materyjał do agitacyi za pomocą coraz dalej idących ustępstw. W ten sposób doszliśmy już do tego, że, jak się nie dawno wyraziło jedno z najpoważniejszych pism burżuazyjnych, „socyjalizm odgrywa ważną, przeważającą rolę w angielskim parlamencie."

Pierwszym owocem tych ustępstw, czynionych przez klasy posiadające socyjalistom, było „Towarzystwo upaństwienia ziemi", które zostało założone w 1882 r. przez znakomitego przyrodnika Alfreda Wallace. Ten ostatni żąda, „by państwo weszło w posiadanie gruntu i otrzymało możność obdarzania nim każdego obywatela oraz by w ten sposób każdemu człowiekowi zostało wrócone jego naturalne prawo do ziemi." Wkrótce wytworzył się wewnątrz partyi Wallace'a inny bardziej radykalny kierunek, którego zwolennicy oderwali się ostatecznie od niego i stworzyli nowe towarzystwo pod nazwą: „Stowarzyszenie dla oddania ziemi„. Liga ta, z którą się złączyły liczne związki w Szkocyi i Irlandyi, stoi zupełnie na gruncie socyalistycznym, ogranicza tylko do czasu swą agitacyję do kapitału ziemskiego. Ponieważ jednak dotychczas ruch rolny szedł bez ustanku na lewo, to. j. stawał się z każdym dniem bardziej radykalnym, jasne przeto jest, że zupełne przejście wszystkich tych towarzystw do obozu socyjalistycznego musi nastąpić z czasem.

Jest partyja, która jeszcze wyraźniej przeszła przez wszystkie te stopnie rozwoju, mianowicie t. zw. chrześcijańscy socyjaliści. I ona została pierwotnie założona, by usuwać grunt z pod nóg socyjalistów zapomocą udanych reform i jeszcze przed czterema laty stała ona w główných zarysach na tym samym punkcie widzenia, na jakim stoi obecnie w Niemczach kaznodzieja Stöcker i jego banda. Od tego czasu zbliżała się ona jednakże coraz bardziej do socyjalizmu i obecnie czytamy w piśmie, przez nią wydawanem: „przyznajemy wszystkie wnioski, które są wyciągnięte z zasad socyjalistycznych, opartych na gruntownych naukowych badaniach takiego Lasala lub Marksa." Zgadza się ona zatem zupełnie z zasadami niemieckiej socyjaldemokracyi, tylko z tą różnicą, że nie chce uznać religii za kwestyję prywatną.

Otóż istnieje ogromna ilość podobnych towarzystw w Anglii, Irlandii i Szkocyi. Jedno wysuwa to, drugie inne żądanie naprzód, ale wszystkie one stoją mniej lub więcej na socyjalistycznym gruncie i zbliżają się do czystego socyjalizmu, z każdym dniem. Nawet ruch kobiecy oraz kobieta, która stoi na jego czele, Annie Bezant, przeszła niedawno do obozu socyjalistycznego. Zaś Annie Bezant jest żoną znanego członka parlamentu Bradlangh, którego przyłączenie się do socyjalistów jest uważane przez wszystkich za mające wkrótce nastąpić. Za jego przykładem poszłaby prawdopodobnie większa część jego ateistycznych współwyznawców, o ile ci ostatni sami dotychczas nie stali się socyjalistami.

Przejdziemy teraz do czysto socyjalistycznych stowarzyszeń w Anglii. 1 Sierpnia 1880 roku została założona w Londynie federacyja socyjaldemokratyczna. Ma ona obecnie za sobą siedem lat agitacyi i trzeba przyznać, że przez ten czas zdziałano tam rzeczy prawie nie podobne do wiary. Popierwsze prowadzi się propaganda w Londynie bardzo energicznie i z najlepszemi wynikami. W tym celu co tydzień odbywa się wielka ilość publicznych zgromadzeń w różnych częściach miasta. Urządzane są one po większej części pod odkrytem niebem, na jakimś rogu ulicy, na placu lub w którymś z licznych otaczających Londyn parków. Ponieważ są one ogłoszone w „Justice" (sprawiedliwość), piśmie wydawanem przez „federacyję socyjal-demokraty.

---

waż mógłby mi nie smakować suchy chleb, więc smaruje mi ona plecy... Za to jeżeli mam rubla albo dziesięć złotych, wtedy biję we drzwi obcasem i klnę na czem świat stoi. Wtenczas baba smarzy kluski ze słoniną i schab z kapustą kwaszoną... Wiwat!...

Chciał on znowu zagrać, ale bolesny kaszel, który dziwnie się godził z ogólnym śmiechem, porwał go tak silnie, że ręce mu opadły i skrzypce poleciały na ziemię. Gdyby Adolf w czas nie podskoczył, Franek leżałby na ziemi obok swego instrumentu.

— Źle mu się zrobiło... psiakrew... daj mu pan duży kieliszek miętówki!.. Tak, niech sobie trochę posiedzi.. No, teraz wstawaj, idź do domu, stukaj w drzwi obcasem i wyśpij się...

Ledwo włócząc nogami, Franek wyszedł z knajpy. Na progu owiał go mroźny, zimowy wiatr. Zatrzymał się, ręce mu opadły na kolana i mruknął do siebie:

— Ciągle mi się zdaje, jakby mnie coś ciągnęło do domu:

Posunął się naprzód; jeszcze parę kroków, a wyjdzie na ulicę. Ale tam pada tak gęsty śnieg, jak gdyby ohmury opadły na ziemię. Burzliwy wiatr niesie z świstem kłęby śniegu, które tworzą całe wzgórza, przenoszące się wciąż z miejsca na miejsce.

Zgięty we dwoje, z rękami opartemi na kolanach, posuwa się Franek zwolna naprzód, ale na środek ulicy nie może się on odważyć wyjść. Boi się on wiatru, gdyż wie, że nie jest o wiele cięższy od niezliczonych gwiazdek śnieżnych, które unoszą się w powietrzu. Ale raz trzeba się zdecydować.

— Muszę iść, coś mnie ciągnie do domu... tylko śmiało naprzód... — mruczy on do siebie i odważa się nareszcie wyjść na chodnik. Wiatr wzmaga się jeszcze bardziej i zasypuje mu twarz śniegiem. To odbiera Frankowi oddech; stara się on uczepić czegokolwiek — jeszcze jeden powiew wiatru — i nieszczęśliwy, jak piórko, zostaje zepchnięty na bok i pada na ziemię.

Długo chwila upłynęła, zanim zdołał się podnieść.

Ach, kiedyż ja zdążę do domu?.. — mówił głośno do siebie, chcąc sobie dodać odwagi.

Długo, długo trwała podróż Franka do domu. Prawie przy każdym rogu musiał on odpoczywać. Nareszcie doszedł do mieszkania; zaledwo wystarczyło mu siły, by pociągnąć za dzwonek. Ale noga pośliznęła mu się na progu i po chwili leżał już bez ruchu w śniegu.

Przez parę chwil panowała cisza; potem dały się słyszeć kroki i drzwi się otworzyły.

Wysoka, silna kobieta pokazała się na progu.

— Chryste panie!.. Mój stary, co się tobie stało?..

Szybko skoczyła naprzód i podniosła z ziemi małego człowieczka, jakby to było dziecko.

— Co robi Maniusia?..

— Nic... nic... — mówi ona i unosi go na rękach do pokoju.

— Cicho... nie trzeba jej przestraszyć... — szepcze Franek na progu swego mieszkania.

Kobieta nic na to nie odpowiedziała, ale posadziła go tylko na krzesło.

— Czy śpi?.. — I Franek z trudnością powstrzymał duszący go kaszel.

— Tak, tak... śpi... — odpowiedziała kobieta przytłumionym, drżącym głosem i uklękła tuż przy sienniku.

Światło małej lampki pokazało nędzną pościel i na niej drobną postać dziesięcioletniej dziewczynki. Kruczе włosy, w nieporządku rozrzucone po poduszce, jak zwykle bywa u ludzi, którzy długo nie podnosili się z łóżka, ocieniają wązką, wychudłą twarzyczkę. Oczy są przymknięte, a ręce złożone, jakby do modlitwy.

— Co tam słychać z Maniusią? Coś mnie ciągnęło ciągle do domu... Spieszyłem się, jakem tylko mógł... Czy to dziecko nie leży, jakby jaki aniołek!.. No, przestań stara płakać, przyniosłem pieniędzy na lekarstwo...

— Ona nie potrzebuje już żadnego lekarstwa...

Kobieta nie może się dłużej powstrzymać od płaczu i rzuca się, szlochając, na dziewczynkę.

— Jakto, umarła?..

Franek zrywa się z głośnym jękiem ze stołka i pada na ziemię. Zdawało się, że się chce sam przekonać o strasznej prawdzie, ale już po pierwszym kroku pada bez ruchu.

Na drugi dzień wszystkie dzieci szły na Szczyglą ulicę; powiedziano nam, że Franek leży na desce. Baliśmy się, ale szliśmy.

Izba była pełna ciekawych i współczujących. Obok płaczącej kobiety stał Adolf, cieśla. Przez pewien czas patrzał on milcząc na trupa.

— Czy on leży, jak placek na desce piekarza... — wyrzekł nareszcie, — Teraz nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zanieść ich oboje na mogiłki...

Głos cieśli zadrżał, odwrócił się więc od nas i obtarł sobie łzę z policzka.

KONIEC

czną„ więc zawsze przychodzi na nie pewna ilość członków partyi; a jak się tylko utworzy grupa, choćby tylko z czterech lub sześciu ludzi złożona, zaraz zbiegają się setki. Co tydzień ma miejsce w Londynie od 20 do 30 takich zgromadzeń. Oprócz tego oddzielne towarzystwa, należące do związku ,odbywają co tydzień posiedzenia swych członków, na które goście zwykle wprowadzani są w wielkiej liczbie.

Odrócz agitacyi w Londynie prowadzona jest przez „federacyę„ również energicznie propaganda na prowincyi. Pół tuzina agitatorów znajduje się bezustannie w podróży, a wielka ilość innych odbywa przy każdej okoliczności wycieczki w głąb kraju, by zdobywać tam nowych obrońców sprawy proleraryjatu. Ponieważ w większej części angielskich fabryk robota kończy się w sobotę o 2 po południu, mogą więc ci agitatorzy o pół do trzeciej wyjeżdżać i urządzać zebrania jeszcze tego samego dnia co Manchester, Liwerpool i inne duże miasta.

Przy takich stosunkach łatwo pojąć, dlaczego ideje socyjalistyczne rozpowszechniają się w Anglii z szybkością, o jakiej w innych krajach ludzie nie mają pojęcia i jesteśmy przekonani, że wkrótce angielscy socyaliści będą mogli przystąpić do wyborów, nie zważając nacenzus.

„Federacyja socyjal-demokratyczna" ma to na celu i różni się pod tym względem zasadniczo od innej wielkiej organizacyi: „ligi socyjaldemokratycznej." Ta ostatnia trzyma się zasady nieprzyjmowania udziału w wyborach do parlamentu, choć już w jej łonie znajduje się znaczna ilość członków, zajmujących wybitne stanowisko w partyi, np. Eleonora Marks i joj mąż, doktor Aweling, którzy agitują za przystąpieniem do wyborów.

Najbardziej lubiony i bez wątpienią najzdolniejszy mówca wśród angielskich socyjalistów jest bez wątpienie Hyndman (czytaj Heindman). Jeszcze niedawno bogaty burżua i członek wielu eleganckich klubów, wstąpił do on szeregów socyjalistycznych i ofiarowuje im obecnie nietylko całą swą energiję i działalność, ale i swój znaczny majątek. Jest on niezaprzeczony przewódca „federacyi" i prawdopodobnie jej kandydat przy przyszłych wyborach do parlamentu.

Co słychać w świecie?

Jesteśmy obecnie świadkami pojedynku, który się odbywa między rządem i włościanami w Irlandyi. Wspominaliśmy już poprzednio, że na mocy uchwały parlamentu Liga irlandzka została rozwiązana i towarzystwa w jej skład wchodzące otrzymały rozkaz zaprzestania swych posiedzeń oraz jakiejkolwiek działalności. Tymczasem okazało się, że rząd angielski przecenił swe siły: towarzystwa w liczbie 200 oświadczyły, że nie myślą się rozwiązać i dalej najspokojniej prowapzą swą działalność. Wobec takiej energicznej postawy dzierżawców irlandzkich chcieć siłą rozpędzać ich związki, znaczyłoby wywołać natychmiastową rewolucyję. Jeszcze przed 20 laty rząd angielski niezbyt obawiał się powstania dzierżawców irlandzkich, ponieważ wiedział, że nie przejdzie ono po za granice Irlandyi, zatem będzie mogło być stłómionem przy pomocy wojska, rekrutowanego w innych prowincyjach. Ale teraz w samem sercu Anglii, w Londyuie znajduje się potężna armija socyjalistów, która nieomieszkałaby skorzystać z tak szczęśliwej okoliczności i podnieść oręż przeciwko wyzyskiwaczom, a wtenczas lordowie irlandzcy i angielscy musieliby chyba uciec do Indyj, by się ustrzedz od kary za wszyatkie zbrodnie, które popełniali w ciągu tylu wieków. Dla tego też rząd woli z utajoną złością patrzeć przez palce na Ligę i przyczepiać się do tych, którym trudniej jest się obronić, mianowicie pociąga do odpowiedzialności gazety, w których są umieszczone ogłoszenia o zebrauiach Ligi! Ale i tutaj natrafia się na opór; sędziowie przysięgli, przed których sądownictwo te sprawy idą, wydają wyroki uniewinniające, ponieważ sami są po większej części włościanami dzierżawcami. Obecnie walka przybiera coraz większe rozmiary, używane są przez partyję następujące wybiegi: ogłasza się, że w jakiemś mieście odbędzie się olbrzymie ludowe zgromadzenie; wówczas policyja i wojsko z całej Irlandyi zostają natychmiast wysłane do tego miasta, a tymczasom w dziesięciu innych odbywają się zgromadzenia prawdziwe. Niedawuo przyszło do krwawego starcia z policyją: w Mitchelstown (czytaj Miczelstoun) odbywało się zgromadzenie publiczne; policyja posłała nań szpicla, by zapisywał mowy; gdy tenże nie mógł się przecisnąć do mównicy, policyjanci zaczęli brutalnie rozpychać zgromadzonych włościan i robotuików; ci uie dali sobie napluć w kaszę, puśeili w ruch kije i sromotnie wypędzili napastników; rozwścieklona policyja pobiegła do koszar, schwyciła za karabiny i dała ognia do tłumu; dwie osoby padły na miejscu trupem, kilkanaście otrzymało rany; z pomiędzy tych ostatnich jeden siedmuastoletni młodzieniec przed kilku dniami umarł. Policyjanci morderey stanęli przed sądem przysięgłych, który wydał wyrok potępiający. Pomimo tego dotychczas są oni na swobodzie.

* * *

Londyn jest znowu od kilku tygodni widownią ciągłych demonstracyj, czynicnych przez robotników, pozbawionych pracy. Wiadomo, że przeszłego roku przyszło o tej samej porze do krwawych stać między robotnikami i woiskiem. W ciągu kilku dni stolica Anglii wyglądała, jak miasto oblężone: sklepy były zamknięte i zabarykadowane przez burżuazyję, na ulicach stały gęste patrole żołnierzy i wielkie zgromadzenia były natychmiast rozpędzane bagnetami. Komisyja, wyznaczona dla zbadania stosunków robotniczych, ogłosiła niedawno wyniki swych prac. Okazuje się, że w Londynie było przeszłej jesieni 130,000 dorosłych robotników, pozbawionych pracy; ponieważ zaś w Anglii na rodzinę robotniczą przypada około 5 osób, zatem można śmiało powiedzieć, że w owym czasie było około 600,000 osób, nie mających z czego żyć, nie licząc nędzarzy, którzy i poprzednio byli bez zajęcia. Obecnie według świadectwa samej burżuazyi, rzeczy nie przedstawiają się lepiej; dość powiedzieć, że w ciągu 10 dni do biura dobroczynności publicznej zemladowało się *91,000 osób*, jako znajdujące się [w zupełnej nędzy! Dlatego też nie mija prawie dzień, żeby się nie zgromadziło kilka albo kilkanaćcie tysięcy ludzi na którymś z placów publicznych, domagając się od rządu by ulżył ich nędzy. Naturalnie, że rząd jako odpowiedź posyła im policyję, uzbrojoną w kastety i kije, ale że takie środki do czasu tylko pomagają, o tem wie najlepiej angielska burżuazyja i dlatego jednocześnie zbiera ona ogromne składki, by choć w części załatać biedę. Przeszłego roku zebrano dla robotników pozbawionych pracy 5 milijonów rubli (10 mil. marek). Swoją drogą ani składki, ani kastety policyi nie powstrzymają rozwoju socyjalizmu, który rozchodzi się coraz szybciej wśród proletaryjatu angielskiego i który jest jedyną siłą, będącą w stanie zmienić ten okropny stan rzeczy.

* * *

Kongres niemieckiej partyi socyjalistycznej jest nowym dowodem jej siły i rozwolu. Odbył się on wśród okoliczności rzeczywiście uderzających: przed paroma miesiącami zostały rozesłane zaproszenia do udziału w kongresie; zaproszenia do udziału w kongresie; zaproszenia te były rozsyłane publicznie; zostały powtórzone przez wszystkie pisma burżuazyjne; ale brakowało w nich jednej małej rzeczy: mianowicie daty kongresu oraz miejsca, w którem się on odbędzie; to zaś zostało przesłane do zaproszonych konspiracyjnie. Policyja niemiecka wytężyła wszystkie swe siły, by się coś dowiedzieć; wiedziała ona, że tacy ludzie, jak Liebknecht i Bebel, którzy stoją na czele partyi, muszą też być na kongresie, przeto śledziła bacznie za nimi. Ponieważ mieszkańcy domów, będących w sąsiedztwie mieszkań tych posłów, wypędzali ze wstrętem szpiclów, którzy sterczeli cały dzień w sieniach i bramach, przeto ci ostatni zostali zmuszeni włazić na dachy albo stać na środku ulicy! Pomimo wszystkich tych zabiegów, 80 niemieckich socyjalistów zjechało się w Szwajcaryi w kantonie Sankt-Gallen i dopiero w dwa dni po otwarciu posiedzeń policyja dowiedziała się, gdzie one się odbywają, a to dlatego, bo kongres zasiadał zupełnie jawnie, a to dlatego, bo kongres zasiadał zupełnie jawnie, a ostrożności miały na celu zapobiedz przeszkodom, któreby policyja i dyplomacyja niemiecka stawiały.

Kongres rozpoczął się od sprawozdania z czynności partyi od r. 1883, w którym miał miejsce ostatni zjazd. Okazuje się, że niemiecka partyja socyjalistyczna wydała przez ten czas *200,000 marek* (115,000 rubli) na agitacyję wyborczą, zapomogi, dawane rodzinom uwięzionych i t. p. Drugie tyle zostało wydane przez miejscowe organizacyje. Wszyskie te pieniądze pochodzą ze składek, zbieranych potajemnie. Postanowienia zapadłe na kongresio potwierdzają tylko to, co było wyznawane przez niemieckich socyjalistów od dawna, powtarzać ich przeto dosłownie nie będziemy, ograniczymy się tylko na podaniu treści tych rezolucyj, które mają bliższy związek z naszymi stosunkami. Stosunek socyjalistów niemieckich do parlamentaryomu jest znany naszym towarzyszom z pod zaboru pruskiego, ponieważ oni sami przystępują do wyborów, chyba w Królestwie mogą się znaleźć tacy, którzy nie mają o tem dokładnego pojęcia. Otóż kongres wyraził przekonanie, że jak dotychczas nie należy mieć żadnych złudzeń co do działalności prawodawczej parlamentu i nie oczekiwać ob niego żadnych poważnych ulg, zaś udział w wyborach należy przyjmować ze względu na agitacyę, którą się przy tem rozwija oraz na krytykę postanowień partyj burżuazyjnych, która jest deputowanym socyjalistycznym ułatwiona. Zalecono wystawianie kandydatów w każdym okręgu, choćby on miał zebrać najmniejszą liczbę głosów oraz — jeżeli można — brać też udział w wyborach do sejmów krajowych i rad gminnych, chociaż do tych ostatnich są dopuszczeni tylko ludzie, posiadający pewien majątek. Przy wyborach uzupełniających, przy których socyjaliści mają do wyboru zwykle tylko kandydatów burżuazyjnych, zalecono powstrzymywanie się od głosowania, opierając się na doświadczeniu, że nawet najbardziej postępowe partyje burżuazyjne zajmują w parlamencie stanowisko wrogie klasie robotniczej. Dalej zalecono w razie sporów między towarzyszami rozstrzygać rzecz sądem polubownym; zganiono ostro postępowanie dwóch byłych posłów, którzy, choć byli wezwani, nie przybyli na kongres i nie wytłomaazyli się z tego. Postanowiono zwołać na rok 1888 wielki międzynarodowy kongres socyjalistyczny, w celu naradzenia się nad międzynarodowem prawodawstwem fabrycznem itd. Wogóle — jak zaznaczyliśmy wyżej — postanowienia kongresu nic w sobie nowego nie zawierają, ważnym on jest głównie z powodu siły, którą partyja okazała, przezwyciężając tyle trudności.

* * *

W Poznaniu został w tych dniach zaaresztowany towarzysz Sowiński; oskarżono go o rozrzucanie polskich proklamacyj socyjalistycznych i skazano za to na rok więzienia. Widocznie rząd niemiecki stara się ze wszystkich sił zbliżyć do swego ideału: rosyjskiego despotyzmu. Stosunki poznańskie charakteryzuje dokładnie ten fakt, że towarzysza Sowińskiego musiał bronić adwokat niemiec, nie ma bowiem w Poznaniu adwokata polaka, któryby chciał bronić robotnika, oskarżonego o to, że chaiał uświadomić swych braci.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU" W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15.